ROK VII
Nr. 22.

Listopad 15

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDIATRYCZNE

Jesienne wskazówki higjeniczne

Różne pory roku nie pozostają bez swoistego wpływu na całokształt życia, i zmuszają ludzi do odpowiedniego przystosowania się do zmiany warunków bytowania.

Jesień w naszych warunkach klimatycznych ma opinję pory roku obfitującej wśród dzieci w różne choroby z „zaziębienia“, grypę i inne choroby zakaźne. W pewnym stopniu przyczynia się do tego oczywiście zmienność temperatury, wilgoć i deszcze, ale nie należy zapominać i o innych czynnikach, równie bardzo ważnych, a które my nieraz sami stwarzamy.

Dzieci, rozproszone w czasie lata, — skupiają się, zaczynają przebywać coraz więcej w zamkniętych mieszkaniach, ulegają wpływom chorego otoczenia; każda mogąca się udzielić choroba znajduje doskonały teren dla dalszego szerzenia się.

Trzeba przemyśleć, czy przy tradycyjnem postępowaniu z dziećmi w dni jesienne nie popełniamy sami szeregu błędów, które miast bronić od „zaziębień“, powiększają tylko ujemne wpływy jesieni.

Po letniej porze swobody i pełni korzystania z dobroczynnych własności powietrza, słońca i wody, oraz jarzyn i owoców, — nadchodzi pora nagłego kontrastu i zahamowanie na wszystkich odcinkach higjeny.

Odżywianie staje się mniej wartościowe, zbyt ciepłe lub ciężkie ubranko nie daje dziecku należnej swobody ruchów (żywe dziecko ulega zmęczeniu i poci się); kąpiele stają się rzadsze (czasami wyjątkowe), spacery nie odbywają się regularnie, lub nie mają dodatniego wpływu, o ile dziecko ulega zmęczeniu; wietrzenie mieszkań wobec uszczelnienia okien staje się bardzo wątpliwe. Niemowlęta i dzieci, które nie chodzą do szkoły, w większym jeszcze stopniu poddane są działaniu ujemnego kontrastu warunków domowych.

Widzimy więc już, na co powinniśmy zwrócić uwagę. Na kąpiele, dopływ świeżego powietrza i spacery musimy położyć szczególny nacisk właśnie ze względu na konieczność dłuższego przebywania w mieszkaniu i braku słońca.

Ubranko winno być stopniowo dopasowane do zmian temperatury, lecz nigdy nie musi być zbyt ciężkie i hamujące swobodne ruchy dziecka.

W odżywianiu, prócz uwzględniania sezonowych owoców, trzeba podać dziecku nieco więcej składników ciepłostkowych, a więc przedewszystkiem tłuszczu. Odżywianie

niemowląt na jesieni również ulega odpowiedniemu do wieku powiększeniu dawki lub stężeniu.

Zachorzeń grypowych i t. zw. „zaziębień“ unikamy nie przez stwarzanie w mieszkaniu dusznej atmosfery, lecz przedewszystkiem przez celowe unikanie skupień oraz zbliżenia do dzieci osób zakatarzonych i kaszlących; w stosunku do osób pielęgnujących niemowlęta nie trzeba zapominać o noszeniu zasłony (maski) na nos i usta, uszytej z gazy lub innego lekkiego materjału.

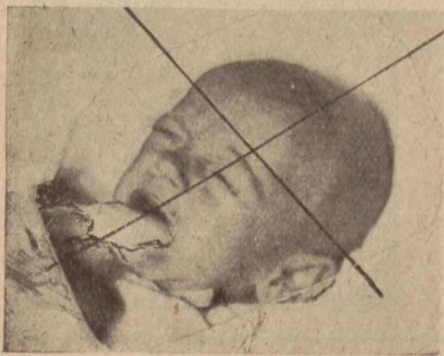
Na zakończenie kilka słów o zapobieganiu chorobom zakaźnym przy pomocy różnych szczepień ochronnych: szczepienia nie zaleca się przeprowadzać w okresie brzydkich jesiennych miesięcy, odznaczających się niestałą pogodą i zwiększoną zachorowalnością na grypę i inne choroby zakaźne.

Dr. J. Taszniewski.



Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

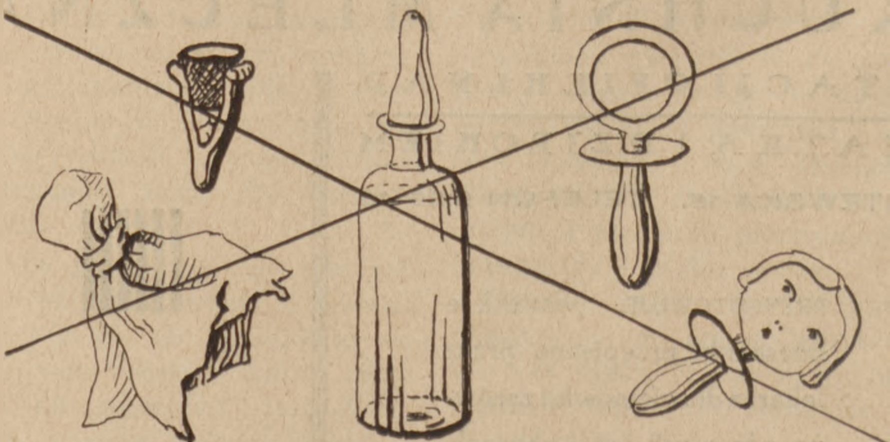
Pielęgnacja jamy ustnej



Wycieranie watą w buzi u niemowląt zostało zarzucone jako szkodliwe



Należy zwalczać ssanie palców u niemowląt



Zarówno stara „mamka" ze szmatki z cukrem, jakoteż smoczek z cukrem zatkany korkiem lub nasadzony na pustą flaszkę, wreszcie nowoczesne smoczki z kółkami, lalkami i piszczałkami — jednakowo mogą służyć jako źródłem zakażenia i powinny być zarzucone. Jedynie w wyjątkowych wypadkach smoczek z kółkiem, bez dziurki, bywa zalecany przez lekarzy.



Najwłaściwszy sposób przechowania smoczków—na sucho—
w słoju z pokrywką lub w szklance przykrytej podstawką.
Ważne dla niemowląt żywionych wyłącznie sztucznie.



Wycieranie języka u dziecka chorego watą na palcu zwilżoną np. roztworem kwasu bornego



Płukanie ust małego dziecka roztworem odkażającym za pomocą gruszki gumowej.

Dr. M. Zaks.

Podwiązki

Opowiadanie jednej z matek było dla mnie bodźcem do napisania artykułu o podwiązkach. Mała 3-letnia Basia nie mogła dzisiaj chodzić na spacerze. Zawsze wesołe, żywe, skaczące dziecko, nagle zaczyna się skarżyć na bóle nóżek. W powrotnej drodze do domu trzeba ją było nieść na ręku.

Co się Basi stało? Wszyscy zaniepokojeni w domu. Czy nie wezwać lekarza?

Przy zdejmowaniu skarpetek „celem obejrzenia nóżek" — tajemnica choroby prędko się wykryła.

Na łydkach w miejscu przylegania podwiązek wyraźnie rysowały się dwie opasujące pręgi, czerwonawo-sine. Skóra na podudziach o szarem zabarwieniu.

Mamusia zmieniła „gumki" podwiązek. Nowe, mocne, elastyczne, niezupełnie dobrze dopasowane do obwodu nóżki, sprawiły dziecku prawdziwe katusze.

Zdawałoby się, przypadek, jakich wiele, codzienny, zwykły. Po co sobie nim głowę zawracać?

Niestety, częstość takich właśnie przypadków nieracjonalnego zastosowania w ubiorze dziecka różnego rodzaju „gumek" prosi nas o to, by sprawie tej uważnie się przyjrzeć.

Rozrost dziecka w pierwszych latach jest imponujący. Niemowlę w ciągu 6 miesięcy podwaja, w końcu roku — potraja swą wagę.

„Rośnie dziecko w oczach". W 2—3 roku wysokość dziecka wzrasta przeciętnie o 10 ctm. w ciągu roku. W 5—7 roku obserwujemy w stosunku do wagi znacznie silniejszy wzrost ciała, nazywamy to „okresem pierwszego ciągnienia" dziecka.

Łatwiej nam teraz będzie zrozumieć, ile szkody możemy przynieść dziecku przez stałe, czy też okresowe, lecz często powtarzające się uciskanie pewnych odcinków ciała.

Dziecko powinno być zawsze porządnie ubrane. To jest ambicją każdej matki i każda też matka o ile może stara się o to. Zaniedbane w ubiorze dziecko sprawia przykre wrażenie. Skromnie, ładnie ubrane ujmie wszystkich.

Każdego drażnią „obwarzanki" na pończochach czy skarpetkach. Podwiązkami usiłujemy je podtrzymać. Zróbmy to jednak bez szkody dla rozwoju dziecka. Najlepiej, najrozsądniej będzie, jeśli użyjemy w tym celu długich podwiązek „bocznych", przyszytych czy też zapinanych do paska spoczywającego na biodrach.

Przy krótkich skarpetkach zastosujemy raczej metodę „bosonóżki".

Możemy odwinąć im skarpetkę do samego pantofelka czy bucika. Zbędne będą wtedy uciskające łydkę „gumki".

Nie wierzę, by ten sposób był mniej elegancki, mniej modny. Gdyby nawet tak było, jest on bez porównania zdrowszy i praktyczniejszy.

Przytem mała uwaga: z naszych małych pociech nie róbcie tak wcześnie „niewolników mody".

Chcę wspomnieć jeszcze kilka słów o „gumkach" przytrzymujących majteczki, sukienki, a niemiłosiernie często uciskających brzuchy. Czy może takie dziecko rozwijać się dobrze? Odrzućmy ten pierwowzór gorsetów. „Gumki" zastąpimy mądrze pomyślanemi szelkami. Wtedy ciężar ubranka rozkłada się równomiernie na ramiona, jama brzuszna nieuciskana, stwarza odpowiednie warunki z jednej strony dla trawienia, — z drugiej, nie mniej ważne, dla dobrego oddychania.

Mam wrażenie, że każda matka, po omówieniu sprawy podwiązek, „gumek" zgodzi się ze mną, że nie powinniśmy dziecku w okresie harmonijnego rozwoju stwarzać, li tylko dla naszej wygody, warunków, któreby ten rozwój hamowały.

Koniecznym warunkiem dobrego rozwoju narządów będzie dobre krążenie krwi; dostateczny dopływ krwi potrzebny jest dla sprawnej pracy kończyn.

Długogodzinny ucisk w połowie łydki nie może być obojętny dla dziecka. Im młodsze dziecko — tem groźniej to może na sobie odczuć. Widuję niemowlęta w „wełnianych bucikach" — zawiązanych mocno sznurówką pod kolankiem: wybaczcie mi, Panie, ale to już graniczy z absurdem.

Dr. St. Bielobradek.



Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek

Dlaczego matka powinna karmić niemowlę piersią?

1. *Czy dzieci karmione piersią i odżywiane sztucznie wyglądają jednakowo?*

Nie. Dzieci karmione piersią rozwijają się zazwyczaj lepiej i mniej chorują, niż dzieci żywione sztucznie. A jeśli chorują, to znacznie lżej i przeważnie bez niebezpieczeństwa dla życia.

2. *Jaka jest śmiertelność dzieci karmionych piersią, a jaka odżywianych sztucznie?*

W pierwszym roku życia prawie 9 razy więcej umiera dzieci żywionych sztucznie w porównaniu z dziećmi karmionemi piersią.

3. *Na jakie choroby najczęściej umierają niemowlęta?*

Na zaburzenia żołądkowo-jelitowe.

4. *Dlaczego dziecko karmione piersią tak rzadko zapada na zaburzenia żołądkowo - jelitowe?*

Pokarm matki prawie zupełnie nie zawiera bakteryj, a jego składniki są łatwostrawne, co razem w dużej mierze zabezpiecza dziecko przed temi cierpieniami.

5. *Jakie jeszcze inne zalety posiada pokarm matki?*

Pokarm zawiera żywe, niegotowane, a przez to niezmienione składniki odżywcze, a skład jego w najwyższym stopniu odpowiada potrzebom dziecka, tak zresztą, jak mleko krowie odpowiada potrzebom cielęcia. Pozatem pokarm zawiera witaminy i t. zw. ciała odpornościowe, które chronią dziecko przed krzywicą i niektóremi chorobami zakaźnemi.

6. *Jak jest nazywany pokarm matki ze względu na tę jego wielką wartość dla niemowlęcia?*

Żywą białą krwią matki.

7. *Czy samo ssanie ma też jakieś znaczenie?*

Bardzo duże. Jest to praca dla niemowlęcia, która stopniowo je nuży i chroni przed przekarmieniem. Pozatem ssanie wzmaga wydzielanie śliny i innych soków trawiennych i przez to ułatwia trawienie.

8. *Czy tylko dla dziecka wypływają korzyści z karmienia piersią?*

Karmienie piersią jest potrzebne zarówno dla zdrowia dziecka, jak i matki.

9. *Co zyskuje matka, karmiąc piersią?*

I. Karmienie powoduje prawidłowy powrót do stanu normalnego narządów rodnych.

II. W czasie karmienia rzadko się zdarza niepożądane w pierwszym roku po porodzie powtórne zajście w ciążę.

III. Rak piersi rzadziej się spotyka u karmiących piersią.

10. *Co jest tańsze dla rodziców — karmienie niemowlęcia piersią, czy też odżywianie sztuczne?*

Bezsprzecznie karmienie piersią. Dziecko rzadko choruje, niema więc wydatków na lekarstwa; niepotrzebne są wtedy smoczki, butelki, mieszanki i t. p.

11. *Czy może karmienie szkodzić zdrowiu matki?*

Nie może. Przeciwnie, karmiące matki zazwyczaj lepiej wyglądają i są zdrowsze od niekarmiących. Wszelkie zaś obawy przed zniekształceniem figury są nieuzasadnione.

Dr. P. Wójciak.

Podsłuchane rozmowy

„No, dobrze, ale podczas deszczu nie pójdę z dziećmi na spacer!“

Rozmawiały głosem przyciszonym. Treść rozmowy siedzących obok siebie dwóch młodych pań w tramwaju nie zwróciłaby mojej uwagi, ale jedna z nich w pewnem miejscu wypowiedziała głośniej zdanie, przytoczone w nagłówku, i to zachęciło mnie do dyskretnego wsłuchiwania się w dalszy ciąg rozmowy.

„...Bo widzi Pani, dziecko nie będzie dobrze chowało się, jeżeli nie dostarczymy mu dużo świeżego powietrza. Dziecko, trzymane całemi tygodniami, a nieraz i miesiącami w mieszkaniu, jest blade, małokrwiste, gorzej sypia i, gorszy ma apetyt. Trzeba je wyprowadzać na świeże powietrze codziennie, nietylko czasami, ale powtarzam, codziennie, wtedy tylko zahartuje się ono i łatwiej przystosuje się do zmiennej pogody i łatwiej zniesie jakąś chorobę“.

„No dobrze, ale podczas deszczu nie pójdę z dzieckiem na spacer, a deszcz czasami leje całemi tygodniami“.

„Rozumie się, że wtedy wychodzić nie wolno, nawet podczas dużego wiatru lepiej nie wychodzić, wtedy trzeba sobie radzić inaczej“.

„Ciekawa jestem, jak to sobie Pani wtedy radzi?“

„Radzę sobie w ten sposób, że ubieram dzieci, wychodzę z niemi na klatkę schodową, tam trochę zabawię, potem do bramy, słowem w miejsca, gdzie jest świeższe, niż w

mieszkaniu powietrze, a gdzie znajdą ochronę przed deszczem lub dużym wiatrem".

„A gdyby Pani mieszkała w takim domu, gdzie niema odpowiedniej klatki schodowej, ani bramy i wogóle niema dokąd schować się przed deszczem ani wiatrem, co wtedy Pani zrobiłaby?"

„I na to znajduję sposób".

„Ciekawa jestem jakiż to sposób stosuje Pani?"

„Jeżeli za oknem mieszkania leje deszcz, wówczas wraz z dziećmi ubieram się jak na spacer, otwieram w pokoju okno, stwarzając w ten sposób ciągły przez 1—2 godz. dopływ świeżego powietrza i to do pewnego stopnia zastąpi dzieciom pobyt w parku lub na ulicy. Nie będzie to wprawdzie w zupełności zastępowało spaceru poza domem, ale dla dzieci będzie jednakże pewnem urozmaiceniem, a zarazem w mieszkaniu swojem wyśmienicie odświeżę powietrze".

„Ależ Pani w ten sposób wyziębi mieszkanie, jeżeli to będzie odbywało się codziennie".

„Ma Pani słuszność. Ale nie robię tego codziennie, ale tylko w te dni, kiedy nie można wychodzić na spacer, a takich dni w roku może być kilkanaście, a zatem to wyziębienie pokoju przez otwieranie w nim okien na godzinę—dwie da się usunąć kosztem kilkunastu, może nawet kilkudziesięciu kilogramów węgla dodatkowo, licząc na cały rok. Jest to więc koszt minimalny".

„W takim razie w zimie po takim spacerze w mieszkaniu przy otwartych oknach musi Pani dwa razy palić w piecu, żeby takie wyziębione mieszkanie doprowadzić do należnej temperatury?"

„A no, tak często wypada, chociaż ja naogół urządzam się praktyczniej, bo palę w piecu tylko raz, choć może wypalam trochę więcej węgla, niż zazwyczaj".

„Jak to Pani urządza?"

„W dni, kiedy zanosi się na taki spacer w mieszkaniu, nie palę w piecu z rana, ale odkładam do godzin takiego niby spaceru. Dopiero na jakieś pół godziny przed zamknięciem okien rozpalam w piecu tak celując, żeby po zamknięciu okien mogło szybko rozgrzać się powietrze w pokoju, i wtedy dzieci zwalniam stopniowo od cieplejszego okrycia".

„A wie Pani, że taki sposób wykorzystywania powietrza w zimie i zarazem deszczowe dni naszej jesieni bardzo mi przypada do gustu. Zacznę sama to robić".

S. S.

Wdzięk dziecka — dziełem matki

Wdzięk cenimy w dziecku bardziej niż urodę. Dziecko o rysach regularnych, ale o wyrazie buzi zgasłym, ponurym, niemiłym nie podoba się nam. Bardzo często zachwycamy się maleństwem o zadartym nosku, krótkiej bródce, źle sklepionem czole. Od dziecinnej buzi chcemy czegoś mniej niż harmonja kształtu i czegoś więcej: chcemy uroku, wdzięku.

Wdziękiem dziecka prócz specjalnego układu ust, brody, policzków, danego od natury, jest głęboka niewiedza siły życia jaka w nim drzemie i błyska w spojrzeniach, uśmiechach. Gdzie w tajemnych prawach i głębiach życia leży przyczyna niespodziewanych a czarujących radości i żalów. Nagły zwrot głowy i ruch rączek są skończone i nieomylne w wyrazie. Są jak rzeźby genjusza. My chłoniemy te fragmenty życia jak chłoniemy barwy i kształty kwiatów, łącząc z zachwytem uczucie dumy i rozrzewnienia.

Ale, o dziwo, bywamy nietylko zachwyconemi i szczęśliwemi widzami, bywamy siłą, która... płoszy piękno.

Jakże to się stać może? Kiedy? To chyba oszczerstwo! My dorośli, matki, babunie posiadające głęboką i subtelną wiedzę wdzięku dziecka, my, wołające tylekroć: patrzcie! słuchajcie! do całego tępego obojętnego światu, miałybyśmy te nieocenione skarby marnować?

A jednak tak jest. Wdzięk dziecka... może nie dwu - trzyletniego, może tego starszego jest czemś bardzo kruchem, bardzo czule reagującem na nieumiejętną rękę. Jestto cud natury, który trzeba umieć uszanować.

Nie potrzeba się tu rozwodzić nad rolą matek przy pielęgnowaniu zdrowia dziecka. Każdy wie, że zdrowie, to urok, że maluje na różowo policzki, zapala oczy, barwi usta, nozdrza, paluszki rozpyla włosy, rzeźbi dołeczki. Trochę dłużej wartoby pomówić o systemie nerwowym matki, od którego bardzo zależy, aby dziecko nie było płaksiwe, natrętne, nieznośne, grymaśne. Nerwowość matki, atmosfera niepokoju, niecierpliwość, pieszczoty przeplatane gniewem nie wychowują miłego dziecka. Jeśli się ono wobec tych wpływów ostaje, to dlatego, że siła uroku nieraz potężna jest jak życie. Ale atmosfera taka najczęściej nie sprzyja zdrowiu systemu nerwowego dziecka. Zamiast rozkosznego bobaska wychowujemy nieufne a despotyczne zwierzątko, czasem złośliwe, często niewiedzące czego żądać, krzykliwe i uparte. *To samo* dziecko chowane rozumnie mogłoby być uosobieniem humoru i łagodności.

Najgorliwiej jednak niszczą wdzięk dziecka te matki, których uczucie nieopanowane, ambitne i egoistyczne pozwala sobie — że tak powiem żerować na wdzięku dziecka. Taka matka czyni dziecko istotą ważną — najważniejszą w otoczeniu. Otoczeniu temu narzuca egzaltowany zachwyt nad dzieckiem. Jednocześnie jednak robiąc tyle hałasu obok maleńkiej istotki nie dostrzega jej potrzeb, jej rozwojowych pędów — jest na to za wielką egoistką. Jeżeli w sukieneczce dzieciątku jest ładnie rozczula się i zachwyca, ale pobawić się w różowych fularach w piasku i wodzie nie pozwoli. Woli dziecka pozwala nieraz bujać uwzględniając jego grymasy w jedzeniu, wymyślając Bóg wie jakie potrawy, pokornie zabierając odtrącone — ale kiedy wola ta wyraża się czemś celowem matka niedostrzega jej, lub ją łamie... Obserwowanie bowiem i kierowanie symptomatami rozwojowemi dzieci wymaga dużego wysiłku ze strony matki, a nie płaci doraźną przyjemnością.

Dziecko nie mające ujścia dla swej żywotności, dziecko, które się nie nabiega,, nie nabawi, któremu przeszkadzają w twórczej zabawie staje się po godzinach posłuszeństwa i grzeczności rozwydrzone, zamiast żeby było energiczne, ma wybryki zamiast pomysłów i zdolności do czynu i temsamem przestaje być naprawdę interesujące i pociągające.

Prócz tłumienia żywotności dzieci zbędnemi zakazami i nakazami najpowszechniejszym błędem wychowawczym jest głośne mówienie przy dzieciach o nich samych i dezorjentowanie dzieci co do ich znaczenia, roli i wartości. Robi się z dziecka przedstawienie, chwali się je lub przesadnie gani, zwraca się na nie usilnie uwagę. Niektóre matki wprost natrętnie narzucają otoczeniu zainteresowanie swym dzieckiem. dogadzają tem wprawdzie swej ambicji, ale napewno szkodzą dziecku i nudzą otoczenie.

A dla ducha, cóż? Świat starszych jest bardzo dziwny. Naprzemian obojętny i zachwycający się. Rzadko, bardzo rzadko czujący coś naprawdę. Jest więc istotą ważną, uroczą, wprawioną do despotyzmu, a tu nagle.. zostaje się smarkaczem który przeszkadza. Mały spryciarz

podświadomie walczący o swoje miejsce i znaczenie w świecie chwyta za broń, którą zwyciężał z uwielbiającem otoczeniem. Zwraca na siebie uwagę jak może takie dziecko. Staje się afektacyjne, często krzykliwe, mówiące głośno przesadnie rozkosznie, lub niewiadomo czego rozdrażnione i obrażone. Wszystko to jest grą ambicji nieumiejętnie traktowanej. Im bardziej dziecko jest żywiołowe tem więcej mogłoby być urocze; tem jest większa obawa, że się zmanieruje. Dąsy na które reagowano zbyt czule, minki któremi się zachwycano, powiedzenia, które pobudzały do śmiechu wszystko pójdzie w ruch. A wtedy stopnieje największy urok dziecka naturalność, bezpośredniość.

Bardzo często zdarza się, że matki zachwycają się nawet manierą dziecka. Ale obcy ludzie nie lubią maniery. I dziecko jest zdziwione, zasmucone... Nie wie, co jest naprawdę ładne, co się może podobać...

Można bardzo łatwo zaobserwować jak nadzwyczajnie dzieci bywają wrażliwe na sąd o sobie. Widziałam raz małego chłopczyka, który z werwą i wdziękiem powiedział: psiakrew! Bardzo to ubawiło pewną nietroszczącą się o względy pedagogiczne damę. Zaśmiewała się bez ceremonji. Chłopczyk ów póty wygadywał na wszystkie strony owo urocze „psiakrew“, aż mu jakiś pan powiedział, że nigdy tak brzydkiego chłopczyka nie widział. Biedne dziecko było zupełnie zdezorjentowane co do gustów osób dorosłych. Gdybyż oni chcieli bardziej ukrywać swe zachwyty i oburzenia, o ile by to było lepiej dla dzieci!

A więc reasumując: dziecko powinno być tak chowane, aby było zdrowe, szczęśliwe, żywe a nie rozwydrzone, śmiałe, a nie afektacyjne i narzucające się, naturalne, nie grymaśne i nie dążące do władzy przez dąsy i krzyki. Nie możemy oczywiście wyrzeźbić mu dołeczków w buzi, ani skręcić włosów w loki, ale możemy wychować stworzenie niemiłe, lub urocze. Wdzięk w kołysce jest dziełem natury. Wdzięk pięcioletniej dziewczynki, ośmioletniego chłopca jest dziełem matki i rozumnego otoczenia. Niema w tem nic złego, że pragniemy sympatji i zachwytu dla naszych dzieci. Ale pragnąc zachwytu, nie płoszmy piękna.

St. Sz.



Jak myślą nasze dzieci?

Trafnie użyty dowcip „dobre powiedzenie“ ma swoje poczesne miejsce w dziejach świata. Dowcip niejednokrotnie już spełniał rolę różdżki oliwnej, czy kubła zimnej wody, wychluśniętej na nazbyt kurzące czupryny. Niejednokrotnie też stanowił jedyną i skuteczną obronę słabszego przed siłę i moc mającym. Uciekano się do niego dość często (jak nas anegdotki historyczne pouczają) po dworach możnawładców i królów. Dowcip, nieraz szczęście ludzkie i gardła salwował. Bowiem z chwilą, gdy sprawa zostanie udatnie od strony śmiesznej oświetlona—powaga jej, a nawet groza pierzcha. Przestępstwo wówczas staje się figlem. A ktoś, kto się z tego figla uśmiał, nie może wydawać wyroków srogich i nieubłaganych. Taką to dowcip jest bronią, a raczej taką posiada siłę rozbrajającą.

O „dowcipie rozbrajającym“ 2½ letniej Ewusi chcemy tutaj opowiedzieć Czytelniczkom *).

A więc: w pewnym domu lubowano się ogromnie w ozdobach z robót ręcznych. Wszędzie było pełno porozrzucanych artystycznie poduszek, serwetek, laufrów. Wśród nich przeważały t. zw. roboty „Richelieu“. Przecież wszyscy wiemy, jak to wygląda: desenie ażurowo wycięte na płótnie, batyście czy innym materjale i „obrobione“ tak, jak dziurki do guzików.

Otóż, mała Ewusia siedzi na krzesełku z nożyczkami w rękach i coś tam w skupieniu majstruje. Wchodzi babka i, o zgrozo, stwierdza, że Ewusia wystrzyga dziury w żyrardowskiej serwetce „od garnituru“— jednej z 24-ch! Babka zrazu skamieniała z oburzenia, następnie rozpoczęła swą perorę od słów: „Co ty robisz?! Do czego to podobne?!“ — „Do tego“, odpowiedziała mała spokojnie i z przekonaniem, wskazując paluszkiem riszeljewską serwetę na sąsiednim stoliku.

Głos maluczkich jest głosem prawdy. Co tu gadać, pewne podobieństwo jest: tu dziury, tam dziury. Pozostaje tylko kwestja rozmieszczenia tych dziur i owego „obrobienia“. Są to jednak drobiazgi, które roztapiają się w momencie, gdy człowiek sobie uświadomi, że dziury są dziurami, że pewne podobieństwo istnieje i zarówno jedne dziury, jak i drugie były wykonywane poważnie, jak kto najlepiej potrafił. Babka roześmiała się.

---

*) Prosimy o zapamiętanie, podkreślonego w art. p. t. „Jak myślą nasze dzieci“ — Młoda Matka, Nr. 20 — faktu, że dowcip dziecka (taki, który rozśmiesza dorosłych) jest mimowolny i dla dziecka wcale nie śmieszny.

Perora pozostała niedończona. Ewusia uniknęła nagany.

My się też uśmiechamy. „W dodatku tej małej wydaje się, że ona istotnie zrobiła *całkowicie podobną* serwetkę“. Przemyka komuś przez myśl.

No tak, oczywiście. Ale przecież dzięki temu dowcip jest jeszcze lepszy.

M. Popowska.

Kartki z pamiętnika matki

16/XI 1911 r.

Maciuś ma osiem miesięcy i osiem dni. Strasznie się robi zły i niecierpliwy. Kiedy mu nie dać tego, co mieć pragnie, kładzie się i zaczyna wierzgać nogami, wrzeszczeć i trzepać łapami, jak gdyby mówił: żeby mi to w tej chwili było. (Uważam, że taki charakter jest dobry, bo jeżeli go przytłumić tylko tam, gdzie to jest konieczne, może się wytworzyć natura sprężysta, czynna i samodzielna prędzej, niż z dziecka zwiędłego).

Jest przytem tak wrażliwy, że płacze przy zbyt silnych dźwiękach.

Na spacerze ciągle jeszcze wtulony w siebie, nawpół tylko przytomny. Gdy wraca ze spaceru drze się w niebogłosy. Pasjami lubi moje binokle i sznurek od nich.

Gdy go pchnąć aby usiadł, kiedy chce stać robi minkę żałosną i wielce obrażoną.

6/XII.

Maciuś mówi od jakiegoś czasu całe niezrozumiałe mowy, w których najczęściej powtarza *się* litera *t — tchy, co-to, to-to, tak* i t. d. Zauważyłam, że gdy zaczął tak gaworzyć, gaworzył wciąż bez ustanku, a teraz znowu zaniemówił jak ryba. To samo działo się z wszystkiemi dźwiękami, które kolejno wymawiał, później zaś zapominał. Przez jakiś czas usypiał się dźwiękiem aaa, teraz już nie. Ostatniemi czasy kilkakrotnie się zaniósł przy płaczu.

Zębów jeszcze nie ma.

Dostał łóżko i fika w niem najrozmaitsze kozły, ale gdy upadnie, a nie ma się o co złapać, podźwignąć się nie umie. Gdy poruszać siatką w ten sposób, że niby chce się złapać, śmieje się do rozpuku.

Niektórych osób nie lubi i płacze w ich obecności, inne lubi.

Gdy mu pukać łyżeczką w dziąsła, robi aaa. Lubi wszelkie małe pudełeczka i kręci je w paluszkach.

Raz pokazałam mu lusterko kiedy był rozwrzeszczany. Urwał na najwyższym tonie. Nie mogłam się pohamować *i* uśmiechnęłam się. Zobaczył to w lustrze, więc sprawdziwszy uprzednio czy to tylko mama w lustrze się śmieje, czy też to ja rozpłakał się na nowo. I tak wciąż nas konfrontował.

Tańczy i skacze, gdy mu śpiewać.

29/XII.

Zauważyłam, że Maciuś rozwija się skokami i że zwykle w okresie rozwoju albo choruje, albo jest ogromnie drażliwy i zdenerwowany. Choroba może tylko przypadkowo zbiega się z tym okresem, ale zdenerwowanie zależy od niego bardzo.

Teraz Maciuś zaczął odróżniać zdania i słowa, to znaczy, że gdy mu opowiadam pewną określoną bajeczkę poznaje ją i śmieje się rozkosznie.

Robi kocie, kocie łapki, mówi pa. Gdy mówić kici, kici szuka na podłodze kota. Jego zanoszenie to jest choroba zwana tężyczką. *Mały* cierpi na bezsenność.

Robi się złośnik i raptus.

Obrażliwy jest bardzo: raz omal się nie zaniósł, gdy go dla żartu leciuteńko trzepnęłam w sukienkę.

Rzuca zabawkę, którą trzyma w ręku, gdy chce wziąść co innego, ale sądzi, że zabawka rzucona powinna się zatrzymać w powietrzu. Gdy zakrywam twarz rękami i udaję, że płaczę, odrywa mi ręce i pokrzykuje na mnie. Mam wyrzut na policzku, usiłuje wziąć go w dwa paluszki. Z nianią się kłóci. Gra na wargach paluszkami. Ślicznie bawi się w a kuku i sam mówi *a tiu tiu*. Gdy wołać nianię ogląda się na drzwi. Odszukuje lampę. Gdy śpiewać i tańczyć z nim a potem przestać, zaczyna skakać i pokrzykiwać, jakgdyby wołał: jeszcze.

Lubi jechać na kolanie i stara się wymówić pa ta taj. Zaśmiewa się gdy ojciec robi miny. Na kwiaty nie zwraca najmniejszej uwagi. Lubi krawaty, tasiemki, spinki, guziki. To znaczy, że te przedmioty wybiera z pośród innych. Ciągnie mnie za głowę lub ucho i wyjmuje z włosów grzebienie (sam pamięta, że one tam są). Gdy czego bardzo pragnie ściska piąstki i namiętnie zgrzyta dziąsełkami.

Gdy jest wesół a położyć go, fika nóżkami, że aż dudni, albo podnosi odrazu łokcie i wali niemi jak cepami.



Trudne dziecko

„Bronek schował mi książkę! Niegodziwy chłopak! A jutro wypracowanie! Tyle słówek do wyszukania, a tu już 8-ma! Oddawaj, Bronek! Widziałem! jak się podejrzanie wymykał przed chwilą z naszego pokoju!“ woła Ninka. Bo Staś, Zenka i Nina uczą się w sypialnym. Nikt tam nie wchodzi, nie przeszkadza. Znacznie od Bronka starsi, chodzą już do gimnazjum. A Bronek w sąsiednim pokoju, właśnie majstruje coś przy samochodziku i słyszy utyskiwania siostry i... nie myśli o zwróceniu książki. Schował dobrze. Ninka nigdy się nie domyśli: w fałdach portjery. Nie pierwszyzna to Bronkowi. Tydzień temu była awantura o cyrkle Zenki, które ukrył aż w piecu; kiedyś znów schował Stasiowi kalendarz.

Bronek, lat 8, najmłodszy z dzieci, nie ma własnego kąta; odrabia lekcje i bawi się stale w dużym pokoju, gdzie od rana do wieczora huczy motor, a kilkanaście osób rozmawia, porusza się, pracuje. I tu też płata bolesne figle. Kasjerce, położył kiedyś na krześle jej własny, nowiutki kapelusz. Nie spostrzegłszy się, usiadła i zgniotła go zupełnie na placek. Bardzo złośliwy, dokucza matce, osobom u nich pracującym — całemu otoczeniu.

Kłamie też: czasem ze strachu, czasem przez dokuczliwość. To też rodzeństwo nie lubi go. Stale zaznaczają wobec różnicy wieku swoją wyższość w stosunku do niego. I nietylko rodzeństwo: pracownicy, służąca — wszyscy. Mają przytem pretensję do matki,, że mu zanadto pobłaża. Utarło się przekonanie, że nie jest zdolny do niczego, to też uczy się źle, nie umie skupić uwagi, upiera się, udaje, że nie rozumie.

Nerwowy jest bardzo: krzyczy gdy mu się nie zrobi tego, na co ma ochotę. Przytem, niezwykle ambitny, nie cierpi uwag, lecz równocześnie nie lubi żeby go chwalono. Twierdzi, że o takich sprawach „nie mówi się głośno“.

Nie był taki od urodzenia. Jest pół sierotą. Ciężko i długo chorujący ojciec nie znosił go za jego nerwowość. Mały był opuszczony, zaniedbany, nikt o nim w domu nie myślał. Stał się z czasem niezwykle, chorobliwie drażliwy.

Po śmierci Ojca matka zmuszona została prowadzić samodzielnie przedsiębiorstwo. Niezwykle zapracowana, nie może bliżej wglądać w sprawy Bronka. Cała rodzina dalsza uważa go za trochę nienormalne, bardzo trudne dziecko, które sprawia dużo kłopotu, zatruwa życie otoczeniu.

Ktoś poradził Matce zwrócić się do Poradni, która powstała w r. z.

z inicjatywy Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego.

Badanie ustroju fizycznego i psychiki dziecka, przeprowadzone przez poradnię, wykazały normalny rozwój inteligencji. Dwukrotna obserwacja przy zabawie ujawniła dużą nerwowość, brak opanowania ruchów, nieśmiałość w wypowiadaniu się, przewrażliwienie.

Z tego wniosek: chłopiec ma słaby system nerwowy, a równocześnie jest ambitny, pragnie zdobyć sobie uznanie, a tego uznania nie może w żaden sposób wywalczyć. To doprowadza go do straszliwej złości. Brak spokojnego kąta do odrabiania lekcyj utrudnia mu pracę. Złość wyładowuje w postaci dokuczania, niegrzeczności. Jako najmłodszemu, nie udaje mu się zdobyć stanowiska w domu i to wpływa na przedwczesne zgorzknienie, pesymizm w nastroju.

Wobec powyższego — wskazania Poradni co do Bronka brzmiały jak następuje:

Na czas paromiesięczny należy odseparować go od zwykłego otoczenia; niech obcuje z dziećmi, równemi mu wiekiem albo choćby młodszemi i słabszemi, żeby choć przez krótki okres czasu poczuł nad niemi swoją wyższość. Dawać mu dużo okazyj do ruchu i zabawy. Zakomunikować rodzeństwu opinję Pracowni o inteligencji Bronka. Poradnia prócz wskazówek co do dalszego postępowania z Bronkiem, dopomogła do wyjazdu chłopca na kolonje letnie lecznicze.

Po okresie wakacyjnym, twierdzi matka, zaszła w małym zmiana kompletna. Przebył miesiąc z rówieśnikami na kolonjach, resztę czasu z matką w pensjonacie. Na kolonjach zachowywał się bardzo dobrze. W pensjonacie budził zachwyt w otoczeniu zarówno pod względem uprzejmości dla dzieci, jak i obycia. Dobry dla matki, ani cienia dawnych awantur. Zyskał uznanie i szacunek rodzeństwa.

Na konkretnym przypadku postarałam się zademonstrować znaczenie Poradni, tak potrzebnej, zarówno dla dzieci mniejszych, jak i w okresie szkolnym.

Adres Poradni dla dzieci w wieku przedszkolnym: Marszałkowska 2 m. 3. tel. 808-01, czynna codziennie od godz. 13—15-ej.

J. G.

Odpowiedzi na listy rodziców

1. *Pani J. Wiśniewskiej.* Poszczególna porcja przy 5 jedzeniach na dobę nie powinna przekraczać u dziecka 10—12 miesięcznego 180—200 gr. Odstępy między jedzeniami trzy i półgodzinne. Na pierwsze, trzecie i piąte jedzenie radzimy dać 180—200 gr. mleka + 1½ łyż. od herb. cukru z dodatkiem sucharków (tartych), kaszy manny, krakowskiej, tapioki lub przetartej owsianej w ilości 2—3 łyż. od herb., na drugie — kasza na smaku z jarzyn i jarzyny, na czwarte zupę jarzynową. Kompot z jabłek nie zamienia surowych soków. Jedzenia niemleczne mogą być niesłodzone.

Sadzać na nocnik tak małego dziecka nie wolno.

Artykuł i fotografję prosimy przysłać. Może się nadadzą.

2. *Pani Kazimierze Marciniakównie.* Ponieważ istotnie czas nagli, skład wyprawki dla przyszłego Pani chrześniaka przesłaliśmy pocztą. Bieliznę do wyprawki dziecięcej można obdziergać szydełkiem zamiast obrębka. Bawełna powinna być miękka, a ścieg luźny, swetrowy.

3. *Pani W. Jabłońskiej.* Spacer 5-miesięcznego dziecka w miesiącach jesiennych nie potrzebuje przekraczać 3 godzin. Na spacer mu włożyć na rączki rękawiczki. „Przeziębienie brzuszka“ nie istnieje, jest to przesąd. Ponieważ synek Pani jest karmiony piersią, należałoby tylko sprawdzić, czy dobrze przybiera mu wagi. O ile tak, nie trzeba wówczas zbytnio się martwić o jego stołeczki. Pod koniec pierwszego półrocza życia należy mu wprowadzić kaszkę na wodzie lub smaku z jarzyn.

4. *Pani W. Janickiej.* Istotnie chłopiec, jak na roczne dziecko, jest b. wysoki i waga jego pozostaje trochę wtyle. Zwolnić wzrostu jego nie jesteśmy w stanie. Zresztą nie trzeba się tem zbytnio przejmować, przecież i ojciec małego, jak Pani to zaznacza, jest wysokiego wzrostu...

5. *Pani R. Goździckiej.* Sposób przewijania podamy w jednym z najbliższych numerów. Już teraz możemy jednak powiedzieć, że takie wiązanie małego dziecka jest niewskazane.

6. *Pani M. Brzozowskiej.* Po szczepionkach tyfusowych, przyjmowanych doustnie, zazwyczaj niema żadnego odczynu.

Informacje

Filmy dozwolone dla młodzieży

„Serca wiecznie młode“. Kino „Adria“. Bardzo ładny film, odpowiedni dla młodzieży, zwłaszcza dla dziewczynek 12-letnich wzwyż i dla chłopców starszych.

W rolach głównych dawno u nas niewidziana Mary Picford i Seslie Howard (w Uśmiechu Szczęścia podziwialiśmy go). Dobry nadprogram — kreskówka „Każdemu wolno trąbić“ i kopalnie węgla na Śląsku, bardzo ciekawe.

„Mój przyjaciel król“ idzie jeszcze w Kinoteatrze dla młodzieży g. 4 15 m. na Długiej. Tylko o godz. 4-15. Bardzo ładny film, królem jest mały nowy gwiazdor „Miki-Miki“ — przyjacielem Tom Mix, covboy, ulubieniec młodzieży. Przedstawienie cyrkowe widzimy w kinie. Tom Mix pokazuje sztuczki covboyskie na podwórzu zamkowem dla króla. Prześliczne dodatki dźwiękowe: „Pups“ włóczęga, groteski kreskowe i kolorowe, wspaniałe zdjęcia głębin morza. Korale, gwiazdy morskie, jeżowce i t. d. Dla dużych i małych dzieci — od lat 9-u do 100.

Pozatem dozwolone są filmy: *„Rozkoszne kłopoty“* z Chevalierem i Mr Baby, kilkomiesięcznym gwiazdorem. Więcej podobać się może dziewczynkom od lat 12.

„King Kong“ dozwolony ale bezwzględnie niepolecony film — straszny.

Wspominam o filmach, które polecić można — ze względu na treść i warunki lokalne. Są jeszcze filmy dozwolone w drugorzędnych kinach, z podwójnym programem, których wymieniać nie uważam za stosowne.

Wan. Kal.